

PROMIEN

„I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie,

Ileś za młodu życia
wchłonął w siebie.“

Dwutygodnik dla młodzieży,

wydawany przez tow. uczniów państw. gimnazjum męsk. w Ostrowie.

Adres Redacji i Administracji: Ostrów, Zdunowska 26.

Naczelny redaktor JAN ZBIERSKI.

ROK I.

15. CZERWCA.

NR. 16.

Żegnajcie stare mury!

Szczery żal ściska serca młodzieży,
Chwila rozstania jak szybko bieży.
Choć duma ozdobi młodzieńcze czoła,
Smutki ukoić nikt nam nie zdoła.
Kończy się okres, który nie wróci,
Sprzeczne uczucie w sercu się kłóci,
Bo choć dojrzałość ozdobi nam twarz,
Z radością smutek i żal idą w parze.
Pożegnać trzeba kochane mury,
Przyszłości ciennej już pędzą chimury,
Lekka niepewność w umyśle błędzi,
Któż przyszłość swoją dziś już osądzi?
Jednak charakter i siła woli
Walczyć w przyszłości wszak nam pozwoli;
Mamy moc, zapal, upór młodzieńczy,
Wytrwałość skronie również nam wieńczy.
Ostatnie słowo ze szkolnej ławy,
To wdzięczność nasza i uścisk prawy;
Ostatni głos nasz ze serca płynie,
To wyraz hołdu, który zawinie
Do rąk ofiarnych tych kierowników,
Przez których trudy my do wyników
Doszli szczęśliwych, za to Wam dzięki,
Za trudy Wasze, za uścisk miękki.
Żegnaj kraino szczęścia i dumy,
Żegnajcie wspomnień przeszłych poszumy,
Żegnaj ty wiosno marzeń złożonych,
Żegnajcie lata złud niespełnionych.

O S E T.

Przegląd naszej pracy.

Wychodzi z pod prasy 16-sły numer naszego pisemka, numer, który kończy jeden okres naszej pracy. Zbliżają się dwumiesięczne wakacje szkolne, a z niemi przerwa w wydawaniu pisemka. Mimowoli nasuwa się chęć skreślenia syntezy naszej działalności. Podjęliśmy się pracy mozolnej, ale milej dla czytelników i dla nas. Kilkakrotnie wspomniano już o celu wydawania naszego pisemka. Staje przed nami pytanie, czy „Promień” spełniał swe zadanie, czy był wyrazem myśli i życia młodzieży. Przy przeglądaniu licznych artykułów nasuwa się ta odpowiedź, że niezupełnie stosowano się do stawionego hasła. Treść naszej gazetki nie uwydatniła w całej pełni tego bujnego życia gimnazjalnego, albowiem nie jest ona obrazem odtwórczyni tego życia. Uderza przede wszystkim brak myśli samodzielnej i treści z codziennego życia. Opracowywano artykuły mniej lub więcej aktualne, starano się o zewnętrzne walory prac. Zdarzało się, że nieraz przeciążono gazetkę naukowemi rozprawkami, że ze szpalt pisemka przejawiał się brak ciekawej treści, brak tego, co młodego czytelnika przyciąga. Wynikało to poniekąd z niedoświadczenia, lecz pamiętajmy o tem, że to były pierwsze kroki, pierwsza praca na polu publicystycznym. Przez okres ośmiu miesięcy zdaliśmy egzamin z tej pracy, przekonaliśmy się dokładnie o tem, co jest przyczyną ogólnego zainteresowania się pisemkiem. Na podstawie tego doświadczenia przystąpimy z nowym rokiem szkolnym do kontynuowania naszej działalności.

Przy końcu roku szkolnego wypada nam podziękować tym wszystkim, którzy szczerze i gorąco poparli owe hasło wydawania własnego pisemka. Zwracamy się przede wszystkim z podziękowaniem do byłego redaktora kol. abit. Wichrzyckiego, który pierwszy ponosił trudy i kłopoty redaktorskie. Jesteśmy przekonani, że będzie pamiętał zawsze o pisemku, które było częścią jego najmilszej pracy. Podziękowanie należy się tym wszystkim, którzy swemi pracami i uwagami zasilali łamy naszego „Promienia”, dzielili się chętnie swemi spostrzeżeniami z kolegami i czytelnikami.

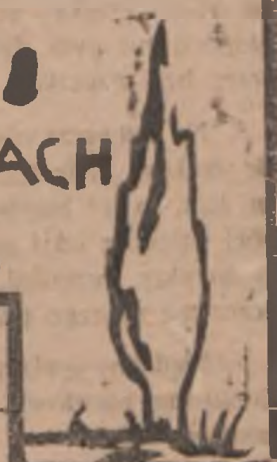
Dążeniem każdego pisma jest postęp; ulepszanie form zewnętrznych i coraz lepszy dobór w artykułach. Będzie to i naszym zadaniem w przyszłości, o ile się na to złoży szersza praca czytelników. Pragniemy poparcia finansowego i większego zainteresowania, od tego bowiem zależy postęp. Patrząc w przyszłość naszą, widzimy wytworniejsze kształty naszego pisemka, spostrzegamy zespoloną pracę całej młodzieży. „Promień” upaść nie może, albowiem nasz upór młodzieńczy na to nie pozwoli, a czas wakacyjny, to okres zbierania nowych sił, nowych spostrzeżeń i wiadomości. Życząc wszystkim jaknajmilszego spędzenia wakacyj, zanosimy do wszystkich tę prośbę, ahy w wolnych chwilach skreślili sobie kilka uwag dla „Promienia”. Niech każdy z was będzie naszym korespondentem, a wtedy gazetka nasza stanie się prawdziwym i znakomitym obrazem życia młodzieży.

O S E T.

STO DNI W TRZECH CZĘŚCIACH ŚWIATA

TADEUSZ RADLIŃSKI.

(Przedruk za pozwoleniem Autora i zgodą Redakcji „ISKIER“.)



3)

III. Przez morze Egejskie do Aten.

Przeżywając orientalne wrażenia i zakrapiając je obficie *café nero* (czarną kawą, lecz, niestety, na włoski, a nie turecki sposób przyrządzoną), oraz wybornem smyrneńskim winem, suniemy powrotną drogą w kierunku zachodnim, a potem północnym do Mitylene, leżącego na wyspie Lesbos.

Niestety, jesienny wieczór zapada szybką i już w mrokach nocy zarzuciliśmy kotwicę o kilkaset metrów za małym portem Mitylene, którego dwie latarnie wejściowe, czerwona i zielona, mrugają ku nam zachęcająco swym przerywanym światłem.

Godzina dziewiąta. Mamy wyruszyć stąd o północy. Więc dalejże do wszechwładnego kapitana, prosić go o pozwolenie wylądowania.

Władca ów spojrzał na horyzont i zawyrokował, że nic nie wroży nagłego wiatru, więc chociaż wysiadanie na otwartem morzu (t. j. nie w porcie) jest zawsze pewnym ryzykiem, jednak ze względu na cichą pogodę zezwala. Natomiast, gdyby pogoda miała się zmienić, da sygnał z okrętu i my jesteśmy obowiązani wracać natychmiast.

Przysiągłszy posłuszeństwo, zabieramy się w sześciu na ten pierwszy w podróży grecki „ląd“.

Przy zupełnie nawet spokojnem morzu fala, niewidoczna z pokładu, przelewa łódź naszą z boku na bok. Nawet lekki oddech śpiącego olbrzyma nam maluczkim daje się we znaki.

Mijamy wejściowe latarnie portu i powierzchnia fal uspokaja się momentalnie. Serca nasze ściska niepokój, jak też greckie władze portowe nas potraktują, czy pozwolą nam wysiąść na „ląd“.

Niepokój, jak się okazuje, zbyteczny: w porównaniu z turecką „akuratnością“ grecka „neglegencja“ jest prawdziwą niespodzianką: nikt nas o pasporthy nie pyta, dyżurny urzędnik poszedł sobie; wychodzimy więc na brzeg bez przeszkód.

Na bulwarze obskakuje nas banda dzieciaków, natarczywie domagając się datków. Niestety (dla nich, oczywiście), nie mamy greckich drachm ani lept, to też banda towarzyszy nam uprzejmie przez dłuższy czas, dopóki наконец jakiś grecki policjant jej nie przepędził. Jeden z dowcipnych towarzyszy twierdził, że to delegacja, wysłana przez ojców miasta dla uczczenia naszego przybycia.

Błądzimy godzinę czy dwie po ulicach miasteczka. Nic ciekawego. Kupujemy pocztówki i wysyłamy. Nie doczekawszy się sygnałów, wracamy na statek.

Nazajutrz ranek budzi nas w porcie Chios. Ładne, wesołe miasteczko, rozrzucone amfiteatralnie na zboczu pagórka, zarosłego u dołu gajami cytryn i pomarańcz o błyszczącej mocnej zieloności Południa, wśród której złocą się owoce drzew figowych i winnic. Krajobraz tchnący wesołością i bogactwem krain szczęśliwego Południa. Niewielkie miasteczko, około 20 tys. mieszkańców liczące, zostało na nowo odbudowane po strasznem trzęsieniu ziemi, które je nawiedziło w 1881 r.

Podczas krótkiego, parogodzinnego postoju przyjmujemy ładunek wonnej żywicy, otrzymanej tu z rośliny *Pistacia lentiscus* L., wyładowujemy zaś całe pęki chrustu (zdaje się, że na obręcz do beczek na wino!)

Ja osobiście wprawiam się w odczytywanie greckich szyldów i odgadywanie ich znaczeń według *Iljady* i *Odyssei* Homera, nad którą spędziłem wiele godzin w swojej, odległej zresztą, młodości: „Trapeza“ znaczy więc bank, „Xenodochijon“ — dom zajezdny, „Tachydromijon“ — poczta, „prokymea“ — bulwar i t. d. Moja uczoność budzi podziw i zyskuje aprobatę otoczenia.

— A widzi pan, a pan kiedyś w rozmowie był zdaje się przeciwnikiem klasycznego wykształcenia — mówi panna Awa.

Około 10 rano odjazd. Kierujemy się ku południo-wschodowi, mając wciąż z lewego boku tonące w przejrzystej mgle oddalenia niewyraźne zarysy gór azjatyckiego brzegu, oddzielających nas od zatoki, w której leży Smyrna (porównaj, pracowity czytelniku — geografję, mapę!).

Pod wieczór stajemy w głębi ładnej zatoki u brzegów wyspy Samos, ojczyzny sławnego Pitagorasa, w porcie Wati, słynnego z pysznego wina, wybornej oliwy i tytoni.

Nie chciało mi się wysiadać na brzeg na godzinę podczas krótkiego postoju. Woląłem obserwować z pokładu okrętu malowniczo rozrzucone

amfiteatralnie wkoło zatoki ładnie zabudowane miasteczko i zachwycać się ślicznym zachodem słońca, podobno umyślnie na naszą cześć zainscenizowanym, przez gościnnych mieszkańców tej historycznej wyspy.

Wyjechaliśmy o gęstym zmroku, kierując się wprost na zachód ku brzegom Grecji.

Noc tę przespałem bez wrażeń. A podobno były one dość silne, ponieważ, wyjechawszy z pośród labirintu wysp (Sporadów) na pełne morze (o ile morze Egejskie nazwać można „pełnem“), trafiliśmy na dość silny wiatr od północo-zachodu. A rozkołysane morze po raz pierwszy w tej podróży na nas, lądowych szczurach, zrobiło takie wrażenie, że lepiej nie mówić. W każdym razie niektóre osoby z naszego towarzystwa miały przy rannem śniadaniu podkrążone oczy i wyraziście bladą cerę zamiast apetytu. Nie chcę wszakże robić plotek.

Zaraz po śniadaniu zaczynamy się przygotowywać do wylądowania. Wszak dziś przed południem stajemy w Pireusie!

Cale towarzystwo skupia się u prawej burty, skąd obserwujemy górzysty brzeg zatoki Egińskiej, w głębi której leży Pireus, port Aten, i miejsce kąpielowe Faleron.

Nakoniec w sinej mgłę oddalenia zaczynają się uwiadczać zarysy Aten.

Spostrzegamy najprzód Akropol. Białe zarysy „czegoś” na szczycie niewielkiego pagórka. U stop jego spowite w tuman miasto. Serce bije mi mocno. Wszak z tego to pagórka niegdyś przed wiekami wielki posąg Pallas-Ateny wskazywał drogę wędrownym galerom kupieckim!

Zbliżamy się szybko. Słońce dochodzi już do swego zenitu. Godzina jedenasta. Gorąco. Zdała widzimy tonące w sześrozie i słonecznej poświacie maszty i kominy niezliczonych okrętów w porcie Pireusie, potem na prawo zabudowania w kąpielach morskich Faleronu i nakoniec, chowający się od nas za wzniesieniami Pireusa, wzgórek Akropolu i miasto, u stóp jego położone.

Wszystko pławi się w blasku słonecznym i suchym pyle, przesłaniającym horyzont. Odległe pagórki stanowiące tło krajoobrazu, mrzą w słonecznej połodze swem wypłowiałem, spalonem od upału, bezdrzewnem łonem. Spiekota i brak wody uderza oczy widza. Znać, że ostatni deszcz spadł tu w maju (jak mi potem mówiono), a pora dżdżysta zacznie się dopiero w połowie listopada.

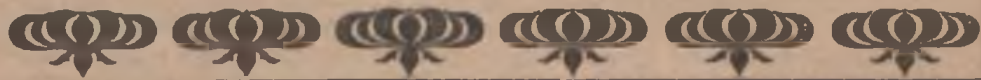
Tymczasem nasza „Karyntja” mija wyniosłości, zastaniające przystań od wschodu, i wpływa do portu Pireusu.

Po Genui i Marsylii największy to port na morzu Środkowem. Wiadać to odrazu.

Teraz, po wypędzeniu Greków z państwa ottomańskiego, z Azji mniejszej i Konstantynopola, jest on wprost przeładowany ciżbą cisnących się tu okrętów wszelkich narodowości (oprócz, oczywiście polskiej!). Najwięcej ma przedstawicieli mała, lecz bardzo ruchliwa flota grecka o białej, w niebieskie pasy fladze z białym krzyżem w niebieskim polu.

Po lewej stronie portu wznoszą się liczne zabudowania fabryczne. Grek, z którym poznałem się na statku, jakiś bogaty przemysłowiec ze Smyrny, przez Turków wypędzony (nazwiska jego, niestety, nie mogę przekazać potomności, bo... zapomniałem), z dumą mi opowiada, że teraz po skupieniu się tutaj Greków, przedtem rozsypanych po otaczających kotlinę morza Śroziemnego ziemiach, ruch przemysłowy i handlowy Aten-Pireusu wzrósł niepomniernie. I rzeczywiście ruch ten rzuca się odrazu w oczy. Jest znacznie większy, niż w Konstantynopolu, Smyrnie, a nie można go całkiem porównać z martwością i bezludnością portu włoskiego Brindisi.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Karta z pamiętnika klasowego.



Z inicjatywy pani profesorowej K. kupiliśmy ze składki urządzonej w klasie zeszyt i nadaliśmy mu miano „Pamiętnika Klasowego”. W nim miał codzień inny wpisywać najważniejsze wydarzenia w szkole, a pod koniec każdego tygodnia miano odczytywać to głośno w klasie. Treść miała być jednak tajemnicą dla innych klas, naco zobowiązaliśmy słowem honoru.

Pani profesorowa podniosła znaczenie takiego pamiętnika, mówiąc: „Pamiętnik—moi chłopcy—powinien

być obrazem was samych. Czytając sprawozdania codzienne (naturalnie o ile one są szczerze) powinno się nabrać wyobrażenia o usposobieniu i charakterze uczniów—o ich duszy i sercu. Dzienniczek ten ma być wzorem prawdziwego pamiętnika, który odzwierciedli szmat życia i stanie się miłą rozrywką i przyjacielem, a często może pociechą i ukojeniem pi-
szącego”.

Było nas trzydziestu pięciu uczniów. Przez zachowanie nasze mieliśmy specjalną nazwę: banda lub draby szkaradne. To też, gdy się tylko co stało, mówiono w konferencji, że to III. b. Profesorowie wyróżniali nas. Twierdzili bowiem, że woleliby w innych klasach pięć godzin wykładać, niż u nas jedną. Dlatego mieliśmy częste odwiedziny pana dyrektora, lub liczne ogłoszenia w kurendzie dotyczące nas. Wtedy byli wszyscy najpewniejsi, że te zarzuty są niesłuszne i następowały debaty nad niesprawiedliwością przetożonych. Lecz w duszy każdy przyznawał, że może uierz za dziłą naszą swawolę na stroższą zasłużyliśmy karę. Mieliliśmy nadzieję, że wyróżnienie to czasem się poprawi, chociaż nie wszyscy tego szczerze pragnęli i starali się nadal zachować przecież tak dobre mniemanie.

Gospodarzem naszej klasy był p. prof. G. Miał z nami matematykę i fizykę. Jako przestroę zawsze nam mówił: „Oj, oj balwanie, to nie będzie dobrze,” lub: „Wy się śmiejecie cały rok, a ja płaczę, lecz przyjdzie dzień, że ja będąc się śmiał, a wy płakali.” Och, źle nam się robiło!

Przestroga ta w niektórych wzbudzała dreszcze, gdyż przedmiotów do uczenia mieliśmy dużo, tembardziej, że zaledwie kwartał dzieił nas od końca roku. A tu była wiosna, tak przyjemne powietrze, tak miło i ciepło, że aż coś ciągnęło na dwór. To też często z zajęciem opowiadaliśmy o wycieczkach.

Nietylko przez zachowanie byliśmy pierwszymi w zakładzie, ale gdy była ogłoszona jaka składka na cel dobroczynny (a takich było dużo) tu tylko cała rzecz miała się inaczej i jako „niepoprawne łajdaki“ byliśmy i tu pierwszymi.

Kolegom z ławy szkolnej troche wspomnień ofiaruje
B O R Y N A.



Z. Szymkowiak (Katowice).

Polska a Górny Śląsk.

(Dokończenie)

Górny Śląsk a Polska.

Germanizacja Górnego Śląska zaczęła się właściwie na dobre za czasów panowania Fryderyka Wielkiego, a późniejszy rząd niemiecki jako godny spadek z pietysmem dalej ją prowadził.

Górny Śląsk zdany od dawien dawna na świadomą i okrutnie celową germanizację, skazany poprostu na powolne konanie pod względem narodowym, nie miał tych naturalnych środków obrony co inne dzielnice Polski. Na proporcjonalnie wielką ilość osiadłego ludu posiada G. Śląsk nieproporcjonalną ilość inteligencji zawodowej, któraby około rozwoju narodowego w większej mierze nieobliczalne mogła położyć zasługi. Przytem lud śląski, oddany swej pracy zawodowej, nie przeżywał chwil, które wstrząsnęłyby go do głębi, sięgając aż do podstaw, chwil takich, jaką było powstanie.

Ludność G. Śląska, używając od wieków języka polskiego, nie była jednak do niedawna narodowo i politycznie uświadomioną. Praca nad wskrzeszeniem na Śląsku idei polskiej rozpoczęła się dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Wtedy dopiero zawitała tam książka polska i coraz liczniejsze druki i pisma.

W walce politycznej z Niemcami dopiero w roku 1903 wszczęto na Śląsku walkę wyborczą pod hasłem narodowym. Wtedy z 12 okręgów wyborczych G. Śląska jeden tylko, mianowicie Katowice-Zabrze, wysłały posła polskiego do parlamentu rzeszy niemieckiej, robotnika Korfantego. Ale już w roku 1907 oddano w 8 okręgach wyborczych razem 115 090 głosów polskich i w pierwszych wyborach wybrano 4 posłów Polaków. Były to obwody: opolski, bytomsko-tarnogórski, katowicko-zabrski pszczyńsko-tybnicki. Jeden zaś okręg uzyskano przy wyborach ścisłych, a mianowicie torzecko-gliwicko-lubliniecki.

Im bardziej jednak budził się duch narodowy na Śląsku, tym większe represje i środki germanizacyjne stosował Prusak, wściekły, że tak cenna zdobycz z rąk mu się wymyka.

Dopiero, gdy z klęską Niemiec nastała chwila, której dawne marzenia ślązaków, pragnących całą duszą połączenia z Polską, mogły się ziścić, obecny Rząd Polski na przedwstępnych naradach konferencji pokojowej uzyskał przyznanie Górnego Śląska.

Nie na długo jednak. Niebawem kapitaliści niemieccy rozpoczęli intrygi, mające na celu przekonanie kapitalistów Ententy, że nie leży w ich interesie oddanie Śląska Polsce. Przedstawiciel Anglii dał się łatwo do tej rzeczy namówić, i oto Polska musiała przeżyć jeszcze jedno upokorzenie. Zakwestjonowano polskość odwiecznej polskiej krainy i postanowiono przynależność jej do Rzeczypospolitej przepuścić przez służę plebiscytową.

Po wybuchu walki w Poznaniu zaprowadzono na G. Śląsku obostrzony stan oblężenia. Odtąd władza spoczywała w ręku czerwonego katan-socjalisty—dawniejszego kowala i feldwebla pruskiego H o e r s i n g a. I od tego czasu zaczyna się rozstrzeliwanie naszych rodaków, wywożenie ludności, palenie wsi, i wyniszczenie z korzeniem polskości. Jednym słowem zaczęło się przygotowanie gruntu pod „bezbronny” plebiscyt.

I oto na Śląsku wybuchło powstanie — spowodowane przez scheide-mauowsko-socjalistyczny rząd niemiecki.

Jedynem hasłem ludu górnośląskiego było: „Jesteśmy Polakami i z Macierzą Polską chcemy być złączeni.“

Oprócz moralnego względu kierował Górnoślązakami i interes materialny przemysłu śląskiego. Polska — [jedynie Polska mogła i może dostarczyć, a nie Niemcy, przeszło 70% potrzebnego drzewa do kopalń — rudy żelaznej — oraz przedwojennych masowych transportów świń. Polska jest jedyną odbiorczynią węgla górnośląskiego, gdyż potrzebuje $\frac{3}{4}$ całej produkcji, a Niemcy tylko $\frac{1}{4}$.

Powołując się na powyższe musimy przyjąć do przekonania, że połączenie Górnego Śląska z Polską jest i dla jego przyszłości daleko korzystniejszem, aniżeli jego pozostanie przy Niemczech. Przez to ma zapewnić dalszy rozwój górnośląskiego przemysłu i byt dla robotnika.

Polska nie Niemcy — może dać górnoślązakom potrzebną im swobodę umysłową i polityczną, tem potrzebniejszą, że należał ten lud do najbardziej uciemiężonych i wyzyskiwanych.

Tak jak zapasy węgla górnośląskiego obliczone są na lat tysięcy, tak też i górnoślązacy zrzucawszy raz skorupę niemiecką, przetrwają i wyjdą zwycięzko ze wszystkich ewentualnych późniejszych zapędów zaborszych niemieckich i zostaną korzystnymi członkami wielkiego naszego narodu.



Niżej podaję wiersz napisany przez Ślązaka — syna chłopskiego, Jana Kubisza — nauczyciela

*Nasz Śląsk drogi kraj rodzinny
To prawdziwy raj,
Żałym go za Eden inny
Nie zamienił Kraj.*

*Kochaj śląską swoją ziemię
Kochaj śląski lud,
Kochaj Polskę, polskie plemię
Jako własny ród,*

*Nie brataj się z cudzoziemcem
Po swojsku się rządź:
Niechaj Niemiec będzie Niemcem
Ty Polakiem bądź.*

*O, to potem na tej ziemi
Póśród siół i miast
Jako swój pomiędzy swemi
Zapanuje Piast.*



Curiosa...

Pewien młody, wykształcony pan, tak się wyraził o „Promieniu”: „Ten „Promień” jest trochę lepszy od „Gońca” ostrowskiego, ale pozatem są same przedruki”. Ten pan „Promienia” nie kupuje, a tembardziej nie czytuje. Dostał przypadkowo numer 14, na którego pierwszej stronie widział artykuł, zatytułowany następująco: Tadeusz Radliński „Sto dni w trzech częściach świata”. (Przedruk za pozwoleniem Autora i zgodą redakcji „Iskier”).

Dlatego, że wyraz: „Przedruk” etc. jest wydrukowany małymi literami, to właśnie został odrazu spostrzeżony i wywołał powyższą uwagę. Jeśli ten pan sądzi, że takie słowo: „przedruk” jest czemś hańbiącym dla „Promienia” to bardzo się myli, bo nawet najpoważniejsze i największe pisma robią przedruki, a artykuł takiego autora, jakim jest słynny geograf p. Tadeusz Radliński, jest najwyżej dla „Promienia” zaszczytem. Zresztą takie opinie jak owego pana mało nas obchodzą. Sapienti sat..

* * *

Z początkiem nowego roku szkolnego ukaże się „Promień” w objętości 16 stron druku.

Numer kosztować będzie 25 groszy.

Aby Czytelnicy i Czytelniczki mogli się przekonać, że cena ta jest bardzo niska, wydrukujemy nazwy innych pism młodzieży, które kosztują przeważnie od 30 gr. do 1 zł.

* * *

Dnia 6. VI. 1926 r. grono artystów „Teatru polskiego” z Kallaza wystawiło w tutejszem teatrze miejskim komedję Żeromskiego p. t. „Uciekle mi przepióreczka”.

Przedstawienie poprzedziła prelekcja p. prof. Eustachiewicza.

Publiczność (zwłaszcza my, uczniowie) rozkoszowała się tą prawdziwą perelką naszej literatury.

* * *

Dnia 11. VI. 1926 r. to samo grono artystów wystawiło komedję Dario Nicodemiego p. t. „Galganek” (Dziewczę z bruku rzymskiego).

Godna podziwu była wielka pustka, która świeciła z każdego kąta sali teatralnej. Widocznie artyzm cyrku więcej przyciągał „szanowną publiczność” ostrowską (oczywiście nie wyłączając uczniów), aniżeli piękna i rozumna komedja.

DZIAŁ SPORTOWY

pod redakcją **Józefa Mertki.**

Dzieje Sekcji Tennisowej „Venetii“

Rok 1925.

(Ciąg dalszy)

W A-klasie tennisowej Venetii z wyjątkiem trzech „starych“, kolegów Świderskiego Władysława, Moskaua Antoniego i Kapuścińskiego Tadeusza są sami młodzi gracze.

Kol. Świderski Władysław mający swego czasu reputację najlepszego tenisisty stracił w ostatnim roku nieco ze swej wspaniałej niegdyś techniki. On pierwszy z „wenecjuszów“ wyrobił sobie pewien styl, lecz, ponieważ go nie ulepszał, został przez innych zdystansowany. Zaprawdę dziwną jest rzeczą, że jest on krańcowem przeciwieństwem swego młodszego brata. Ten (Tadeusz) jest niewzruszony i zimny, jak posąg, on natomiast jest nadzwyczaj gorączkowy i wrażliwy, a co z tem w parze idzie, zmienny.

Kol. Moskaua Antoniego trudno jest scharakteryzować. Nieraz gra wprost z brawurą, ale ma też czasem swoje słabe dni. Jest to gracz o typie wybitnie defensywnym, a odznacza się bardzo miękkim uderzeniem.

Kol. Kapuściński Tadeusz ma obok Kałwińskiego może najsilniejsze uderzenie, lecz grę traktuje po nonszalancku, wskutek czego wiele jego piłek idzie niepotrzebnie w siatkę.

Z „młodych“ tenisistów szczególniejszą baczność na siebie zwrócili koledzy: Nader Roman, Jezierski Bolesław, Talarczyk Roman, Cieśliński Józef i Wciórki Edmund. Każdy z nich oprócz tenisu uprawia również inne gałęzie sportu, jak lekko-atletykę, piłkę nożną, tyżwiarstwo, hockey i gry ruchowe, co pozwala wróżyć im ładną przyszłość, tem więcej, że będąc uczniami klas średnich, mają jeszcze kilka lat gry przed sobą.

Niemniej dzielnie od nich spisali się koledzy: Kania Franciszek, Stachowiak Franciszek, Pieczyński Florjan i Zemski Julian, którzy mimo iż byli uczniami najwyższych klas, stosunkowo późno rozpoczęli swą karierę tenisową. Ale właśnie dla tego ustępują wyżej wspomnianym graczom gdyż opuszczając ławę gimnazjalną, siłą rzeczy nie mogą odegrać żadnej roli w następnych rozgrywkach mistrzowskich.

Oprócz tych wymienionych ma Sekcja Tennisowa „Venetii“ jeszcze całą falangę innych tenisistów, których jednakże dla braku miejsca nie będziemy przytaczali.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Robak.

KRONIKA.

Z towarzystw.

Sprawozdanie z walnego zebrania „Zespołu Muzycznego“.

Dnia 29. marca b. r. odbyło się walne zebranie „Zespołu Muzycznego“, celem wyboru nowego zarządu. Zebranie, któremu przewodniczył prezes kol. Chrościński, rozpoczęło się od sprawozdania ustępującego zarządu ze swej działalności.

Sprawozdanie sekretarza kol. Orłowskiego wykazało, że w roku szkolnym 1925-26 odbyły się trzy zebrania, w tem jedno walne i dwa zarządu. Małą ilość zebrań unotyłował kol. sekretarz tem, że poprostu były zbyteczne, bo praca w naszej organizacji polega głównie na ćwiczeniach praktycznych.

Skarbnik, kol. Świderski Tadeusz poinformował zgromadzonych członków o dokładnym stanie kasy. Z jego sprawozdania wynika, że wydatki dość wielkie pokrywano częścią z dochodów miesięcznych, częścią z gotówki, złożonej w banku przez opiekuna organizacji prof. Pelikana.

Ze sprawozdania archiwisty, kol. H. Gieldzika, dowiedzieli się członkowie o świeżym dorobku organizacji, na który składa się jeden Flex-A-Ton i kilka utworów muzycznych na orkiestrę salonową.

Dowodem żywej pracy organizacji, było sprawozdanie prezesa i zarasem dyregenta kol. A. Chrościńskiego. Mówi ono o licznych ćwiczeniach przygotowawczych do występów czy to szkolnych, czy publicznych.

Po uznaniu owocnej pracy ustępującego zarządu, przystąpiono do wyboru nowego. Wybór odbył się jednogłośnie. W skład nowego zarządu wstąpili koledzy: Świderski Tadeusz — jako prezes, Hawel Jerzy — jako sekretarz, Głazowski Edmund — jako skarbnik, Piliński Kazimierz — jako dyrygent i Gieldzik Henryk — jako archiwista.

Zebranie trwało 40 minut. Członków obecnych było 22, wobec czego wybór uznano za ważny.

HAWEL J. sekretarz.

Sprawozdanie z walnego zebrania G. K. L. O. P. P.

Dnia 26. kwietnia odbyło się zebranie walne G. K. L. O. P. P. celem wyboru nowego zarządu. Zebranie zagał wiceprezes, kol. Chelkowski. Następnie sekretarz, kolega Gieldzik H. odczytał sprawozdanie z ostatniego zebrania miesięcznego i z całorocznej działalności kółka. Z tego ostatniego wynikało, że w roku szkolnym było 7 zebrań zwycajnych, jedno walne i kilka zarządu.

Czynny też udział brało kółko nasze podczas zeszłorocznego tygodnia lotniczego. Kółko L. O. P. P. przy państw. gimn. męsk. w Ostrowie postanowiło przystąpić do Polskiego Związku Lotniczego Młodzieży.

Kółko nasze abonuje dwa pisma: „Lot Polski“ i „Młody Lotnik“.

Po sprawozdaniu, skarbnik, kol. Namysł R. podał dokładny stan kasy.

Wybór nowego zarządu odbył się przez aklamację. Prezasem wybrano kolegę Gieldzika H., wiceprezesem kol. Grześka W., sekretarzem kol. Świderskiego T. z kl. VII. skarbnikiem kol. Chelkowskiego K. z kl. VI. Komisja rewizyjna została ta sama.

Po apelach kilku kolegów, nawołujących do intensywniej pracy i do większego zainteresowania się zabrał głos opiekun Kółka p. prof. Stanisław Zbiński. W słowach swych wskazał nam drogę do osiągnięcia lepszych wyników oraz przyrzekł dalszą współpracę.

T. ŚWIDERSKI sekretarz.

Odbito w drukarni Stefana Rowlińskiego, Ostrów (Wlkp.) Kościelna 11.